Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

1

79

Rocznik XXIII (XXXVII)

CO WY NA TO?

Małżeństwa mieszane między ewangelikami a rzymskimi katolikami są dla nas poważnym problemem. Ponieważ tworzymy niewielką grupę rozproszoną wśród masy rzymskich katolików, jest to dla nas problem o wiele poważniejszy niż dla katolików, którym bardzo rzadko zdarza się spotkać kandydata do małżeństwa wśród ewangelików. Przepisy prawa kanonicznego są w tych sprawach surowe, a urzędy kurialne stawiają duże trudności w zawieraniu małżeństw mieszanych. Osoba wyznania rzymskokatolickiego musi na takie małżeństwo uzyskać zezwolenie biskupa. Jako warunek otrzymania zgody stawia się podpisanie przez stronę katolicką dokumentu „Oświadczenia i przyrzeczenia", który ma być rękojmią pozostania przy wierze katolickiej oraz ochrzczenia i wychowania wszystkich dzieci w Kościele rzymskokatolickim. Strona ewangelicka ma być o tym powiadomiona i na dowód tego składa swój podpis na odpowiednim dokumencie.

Mamy przed sobą odpis pisma warszawskiej Kurii Metropolitalnej w takiej właśnie sprawie. Oto jego treść:

W odpowiedzi na pismo... w sprawie zezwolenia XY, wyznania rzymskokatolickiego, na ślub z YZ, wyznania ewangelicko-reformowanego Kuria Metropolitalna Warszawska uprzejmie zawiadamia, że prośba została rozpatrzona odmownie.

Przyczyny odmowy: Kościół Rzymsko-Katolicki znając trudności i nietrwałość małżeństw mieszanych wyznaniowo lub światopoglądowo jest niechętny do udzielania zgody na ich zawieranie. Czyni to tylko wtedy, kiedy skłaniają do takiej decyzji ważne przyczyny kanoniczne i są złożone przez stronę katolicką rękojmie, że zgodnie z własnym przekonaniem i sumieniem pozostanie przy wierze katolickiej oraz dołoży wszelkich starań, ażeby wszystkie dzieci były ochrzczone i wychowane po katolicku. Strona akatolicka w myśl motu proprio papieża Pawła VI „Matrimonia mixta" o tych zobowiązaniach strony katolickiej ma być powiadomiona, na dowód czego składa swój podpis na dokumencie „Oświadczenia i przyrzeczenia".

Wspomniana w piśmie umowa narzeczonych o podziale dzieci i woli ochrzczenia chłopców w wyznaniu ojca, a dziewczynek w wyznaniu matki jest nieetyczna, narusza bowiem wobec przyszłych dzieci cnotę sprawiedliwości oraz miłości rodzicielskiej, która powinna obejmować wszystkie dzieci i skłaniać rodziców do przekazywania im tych wartości, w które sami wierzą i są przekonani o ich słuszności. Droga kompromisu w kwestiach swojego światopoglądu czy wyznania, jak też wynikających z tego obowiązków, jest wypieraniem się swoich przekonań.

W związku z zapytaniem, czy przy Sakramencie Małżeństwa w kościele katolickim może asystować duchowny wyznania ewangelickiego i czy można powtórzyć obrzędy wobec duchownego akatolickiego, Kuria Metropolitalna informuje: dopuszcza się możliwość udziału duchownego akatolickiego w obrzędach Sakramentu Małżeństwa, gdy jedno z nupturientów jest innego wyznania. Duchowny ten mógłby np. odczytać teksty Pisma św. i złożyć nowożeńcom życzenia. Do ważności Sakramentu Małżeństwa wymagana jest jednak przepisana forma kanoniczna zawarcia małżeństwa, która stanowi konsens małżeński wyrażony wobec kapłana posiadającego władzę błogosławienia małżeństw w Kościele Katolickim oraz dwóch świadków. Stąd wniosek, że istotne elementy obrzędów Sakramentu Małżeństwa muszą być sprawowane przez kapłana posiadającego jurysdykcję w Kościele Katolickim i władzę błogosławienia małżeństw.

Powtarzanie obrzędów ślubnych przed duchownym akatolickim jest zakazane przez przepisy Kodeksu Prawa Kanonicznego, a naruszający to prawo popadają w kary kościelne. Zezwalanie na powtarzanie tych obrzędów byłoby sprzeczne z wiarą w sakramentalność i ważność małżeństwa zawartego w Kościele Katolickim. Narzeczeni w myśl postanowień m.p. „Matrimonia mixta" mają możność odwołania się od powyższej decyzji do Stolicy Apostolskiej.

Notariusz
podpis nieczytelny

Wikariusz Generalny
Biskup Sufragan Warszawski
(—) Z.J. Kraszewski

Dokończenie na s. 16

CO W NUMERZE?

Już od wielu lat styczeń jest miesiącem ekumenicznym z uwagi na obchodzony przez cały chrześcijański świat Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Aleksandra Sękowska w kazaniu pt. **A co zrobiliśmy dla jednoczenia?** (s. 3) zastanawia się nad przypowieścią o talentach pod kątem widzenia tego, co osiągnęliśmy we wzajemnych stosunkach dzięki ruchowi ekumenicznemu. Mimo głosów pesymistycznych, autorka dostrzega wiele pozytywów.

Modlitwa, zatytułowana: **Śniło mi się, że płakałeś, Panie...** (s. 4), nawiązuje również do Tygodnia Modlitwy. **Międzynarodowy Rok Dziecka nie jest dla dzieci** (s. 5) — to tytuł wywiadu udzielonego przez Hansa-Ruedi Webera redakcji „One World", czasopisma wydawanego przez ŚRK. Sądzimy, że wypowiedzi sformułowane w wywiadzie dadzą wiele do myślenia również naszym Czytelnikom.

Po 25 latach pracy na stanowisku biskupa Kościoła Ewangelicko-Reformowanego ks. Jan Niewieczerzał musiał ze względu na stan zdrowia ograniczyć swoje czynności. Za długoletnią służbę podziękowano ks. J. Niewieczerzałowi podczas skromnej a serdecznej uroczystości, o czym piszemy na st. 7.

Ks. dr Edmond Perret, generalny sekretarz Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych, dzieli się swymi refleksjami: **Po wyborze Jana Pawła II (s. 9).** Przy tej okazji pisze również o swoim ostatnim pobycie w Polsce. Artykuł zaczerpnęliśmy z genewskiego tygodnika „La Vie Protestante".

Dekalog (s. 10) — to nowy cykl biblijny, zaplanowany na cały bieżący rok. Pierwszy odcinek poświęcono uwagom wstępnym na temat Prawa Bożego.

Rozmowy przy studni (s. 12) są relacją z dyskusji na temat słów Jezusa: „Jam zwyciężył świat".

Przeglądem ekumenicznym (s. 14), który przynosi wiadomości z zagranicy i z kraju, zamykamy numer.

NASZA OKŁADKA:

Rok 1979 jest poświęcony dzieciom. Czy my, chrześcijanie, możemy coś zrobić dla tej sprawy? Patrz art. na s. 5.

ALEKSANDRA SĘKOWSKA

A co zrobiliśmy dla jednoczenia?

Dał jednemu pięć talentów, drugiemu dwa, a trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności.
Mat. 25:15

Każdy duchowny w swojej pracy kaznodziejskiej nieraz wygłaszał kazanie biorąc za jego podstawę przypowieść o talentach, a każdy wierny słuchając tej przypowieści, starał się zdać sobie sprawę, jakimi to talentami Bóg obdarzył właśnie jego.

Są talenty, do których posiadania człowiek przyznaje się szybko, może nawet zbyt szybko. Są to te dary Boże, które do dziś zwiemy talentami: talent muzyczny, talent krasomówczy, talent literacki, plastyczny i im podobne. Do talentów mniej efektownych przyznajemy się już nie tak zachłannie, ale przy odrobinie pokory i poczucia odpowiedzialności przed Bogiem rozumiemy, że służba Boża, którą pełnimy całe życie, musi być dyskontowaniem tych talentów. Służymy Bogu pożytkując dla dobra bliźnich nasze zdolności — dary samego Boga. Ich wartości, rozmiary i wielorakość są tak bogate, jak niezmierzona jest miłość Stwórcy. Zawsze wydaje mi się ryzykowne stwierdzenie, że kogoś czymś Bóg nie obdarzył. Czy nie należałoby raczej mówić, że On go obdarzył, ale nie bardzo obficie? Jednak i z tego niezbyt hojnego daru kiedyś go rozliczy.

Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan każe mi rozpatrywać dary Boga z jeszcze innego punktu widzenia. Coroczny Tydzień modlitw w intencji, „żeby wszyscy byli jedno", jak każe działanie zawarte w określonym czasie, powoduje późniejsze podsumowania i analizy. Słyszy się więc pod koniec stycznia każdego roku zdania rozmaite, całkowicie rozbieżne. Słyszy się, że właściwie stoimy w miejscu, bo trudno uznać te drobne rozszerzenia zasięgu wspólnych modlitw za krok naprzód. Słyszy się także sądy entuzjastyczne, że kazanie wygłoszone przez tego to duchownego w tym to kościele było wydarzeniem bez precedensu i jak tak dalej pójdzie, to za kilka lat zburzymy bariery nas dzielące.

A przecież tu chodzi chyba o coś innego.

Jestem dość dawno pracownikiem Kościoła. Już kilkanaście lat temu miałam okazję widywać duchownych różnych wyznań w budynku, w którym pracuję. Po korytarzach, holach i schodach przesuwali się często najwyżsi zwierzchnicy różnych wyznań. Gdy przychodził moment rozpoczęcia wspólnych obrad, duchowni przekraczali drzwi sali i zajmowali miejsca. Zdawałoby się sprawa błaha, a jednak w pamięci pozostał mi obraz owych dostojników, ubranych w różne stroje, którzy z wyszukaną elegancją przepuszczali się w drzwiach i ustępowali sobie miejsca. Można sobie myśleć, że to tylko puste gesty. Nieprawda! Tło tego było o wiele głębsze. Przecież ci sami ludzie, czasem ich poprzednicy, nawet nie kilkadziesiąt, ale zaledwie kilkanaście lat temu nie podaliby sobie ręki. Świadomie. Owe kurtuazyjne gesty, jeżeli nawet nie zostały wywołane pełną szczerością, prawdziwą życzliwością, już były krokiem naprzód. Jak czasem trudnym — to tylko oni sami mogliby nam powiedzieć.

Pewien człowiek, który obecny był w ubiegłym roku po raz pierwszy na agapie po nabożeństwie Tygodnia, stwierdził, że zebrani duchowni rozmawiają ze sobą przyjaźnie, dowcipkują, mają już wspólne wspomnienia, ale czasami odczuwa się drobną sztywność w ich wzajemnym obcowaniu. To chyba komplement, nie zarzut. Bóg jeden jest im świadkiem, jak daleką pielgrzymkę odbyli w ciągu tych lat, ile wyrzeczeń kosztowało ich kontrolowanie własnych wypowiedzi, tak aby słowa nie obrażały niczyich uczuć, aby prawa żądane dla własnej społeczności religijnej nie ograniczały możliwości innego wyznania. O tym trzeba pamiętać. Trzeba w Tygodniu modlitwy pamiętać o duchownych, którym przypada kierownicza rola w drodze do wzajemnego zrozumienia i przybliżenia. Trzeba też pamiętać o członkach wszystkich społeczności, które oni reprezentują. Pamiętać — to zresztą dużo za mało. Trzeba ich widzieć, i to nie tylko w sposób fizyczny, ale oczami miłości i zrozumienia.

Tydzień Modlitwy to swoiste teatrum, mówią niektórzy. Oczywiście, grupa ludzi zebrana w kościele na nabożeństwie, słuchająca i biorąca w nim udział, to jest zjawisko, które może komuś nasunąć porównanie z teatrem. Człowiek, istota ułomna, nie może się obyć bez form zewnętrznych. Tych form w różnych konfesjach spotykamy mniej lub więcej. Wszystkie wyznania sięgają do pieśni jako formy chwalenia Boga. Jeżeli ktoś będzie słyszał tylko muzykę, a nie usłyszy tego, co Bóg do niego mówi, to rzeczywiście znajdzie się w teatrze.

Darujmy ludziom, że przychodzą na nabożeństwa ekumeniczne po to, aby obejrzeć wnętrza świątyń nie bardzo dobrze im znanych wyznań. Bóg wybaczy im na pewno owe stawanie na palce, aby lepiej zobaczyć nieznanego kaznodzieję innego wyznania. Jeżeli tylko po obejrzeniu siwej lub siwiejącej w trudnej służbie głowy, z okularami lub bez, usiądą i przez chwilę postarają się wysłuchać kazania nie jak przemówienia ciekawego mówcy, ale jak słów sługi Bożego, który mówi również do nich — Bóg im wybaczy. Bo w końcu, ile razy można zaspokajać swoją ciekawość? Po kilku bytnościach na wspólnych nabożeństwach każdy się przekona, że wszyscy modlą się do Boga o tę samą jedność, o ten sam pokój, o tę samą miłość. Nawet elementy liturgii są te same, nawet pieśni można usłyszeć te same. Wcześniej czy

później przyjdzie pora na modlitwę. Szczerą, zaangażowaną w sprawę współdziałania.
Polska Rada Ekumeniczna w porozumieniu z Kościołem Rzymskokatolickim organizuje Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Duchowni, jako ludzie do tego przygotowani i powołani, biorą na siebie ciężar tej pracy. Oni przygotowują kazania i modlitwy, pozwalające nam zrozumieć wiele rzeczy, które dla nas, nie przygotowanych, są zasłonięte lub nie dość jasne. Duchowni mogą i poruszają nasze serca, mogą i trafiają do naszych dusz. Jednak ekumenii, nie tej z nazwy, nie organizacji, ale ekumenii z ducha, ekumenii, do której wzywa każdego sam Bóg, nie zbudują sami duchowni nawet nadludzkim wysiłkiem. Nie oni też przed Bogiem odpowiedzą za to wszystko, co w okresie ich ziemskiej służby dla Kościoła nie zostało w tej materii zrobione. Za grzechy pychy, za grzech zaniedbania, za wszystkie grzechy przeciwko jednoczeniu się chrześcijan — przed Bogiem odpowie każdy z nas.
Mamy poważne skłonności do zrzucania z siebie odpowiedzialności za różne rzeczy. Każdy jest bowiem skłonny uważać, że on sam ekumenii nie zbuduje, bo co on, pojedynczy człowiek, właściwie może? Czyżbyśmy nie umieli zdać sobie sprawy, jaką mocą jest chrześcijaństwo i chrześcijanie, z których każdy, maleńki jak ziarno piasku, uczciwie, żarliwie powinien westchnąć do Boga o jedność chrześcijan.
Bóg daje każdemu wiele talentów. Do jednych przyznajemy się chętnie, łapczywie, inne odnajdujemy w sobie z oporem, bo zmuszają nas do większej odpowiedzialności przed Bogiem.
Strzeżmy się stwierdzeń, że skąpo nas obdarowano. To postawa niegodna chrześcijanina. Miłością obdarza Chrystus wszystkich. I nie na darmo. Każe nam kochać bliźniego swego, jak siebie samego. Ten, który w innym obrządku woła do Boga o jedność, jest również naszym bliźnim. Ten, w którym się jeszcze takie myśli nie obudziły, tym bardziej potrzebuje naszej modlitwy w imię miłości bliźniego.
Bądźmy gotowi na chwilę, w której Pan może nas spytać, czy zrobiliśmy wszystko dla jednoczenia Jego rozproszonej owczarni.

ŚNIŁO MI SIĘ, ŻE PŁAKAŁEŚ, PANIE...

Śniło mi się, że płakałeś, Panie.
Obudziłem się cały spocony i rozdygotany.
W moim śnie wyciągałeś ramiona,
prosiłeś, aby wszyscy przyszli do Ciebie,
i płakałeś.

Ale oni, owce Twoje, byli zajęci swoimi sprawami.
Mieli postać owiec,
ludzkie twarze
i szaty czarne, popielate, białe, fioletowe...

Mówiłeś im, aby przyszli
i byli jedno w Twojej owczarni.

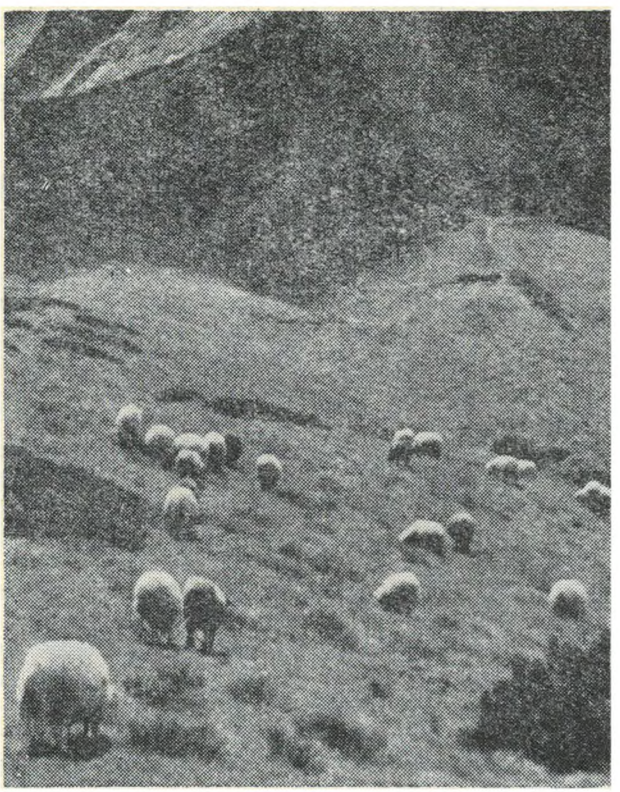

Odpowiadali, że nie mogą,
bo są zbyt zajęci budowaniem
Twojego Królestwa na Ziemi.
Zbili się w grupy według kolorów swych szat
i byli obfici w słowach.

Organizowali sympozja na tematy dogmatyczne
i wtedy na krótko pojedyncze owce-ludzie
przechodziły
ze swojej grupy do grupy innego koloru.

Potem o tych sympozjach pisali we własnych
gazetach,
a duma biła ze słów, jakimi wyrażali swoje
osiągnięcia.
Pisali też książki, dużo książek o Tobie.

Trudzili się wznoszeniem budynków kościelnych,
ich wnętrza stroili bogato tym wszystkim,
co dziś należy do wysokiego stopnia technicyzacji.

Nie mówili o Tobie inaczej, jak przez mikrofon,
a głos ich biegł do innych owiec
poprzez wzmacniacze i kolumny głośnikowe.

A Ty stałeś z boku, samotnie,
i gestem wyciągniętych rąk zapraszałeś cierpliwie.

Prosiłeś, aby odrzucili formy, naukowe dysertacje,
aby stali się dziećmi Bożymi.
Błagałeś, aby nie tylko posługiwali się rozumem,
ale żeby wzbudzili w sobie miłość do innych owiec.

Ich megafony zagłuszały Twoje słowa.
Gdy oni wbijali się w dumę, Ty płakałeś.
Ciągle jeszcze nie było jednej owczarni,
choć był przecież Jeden Pasterz.

Gdy zbudziłem się,
ciemna noc panowała nad Ziemią.
I zaraz zrozumiałem,
że w tym śnie wzywałeś do jedności nie ich,
lecz nas.
Że i ja jestem winien,
bo i mój owczy grzbiet przykrywa utkana przez ludzi
szata:
czarna, popielata, biała lub fioletowa.
Ta szata każe mi trzymać się mojego małego stadka
i być głuchym na Twoje wołania.
I zarumieniło się moje owcze-ludzkie serce wstydem.
I od tego dnia starałem się inaczej patrzeć na ludzi.
I od tego dnia starałem się słuchać nie tylko
megafonów,
ale i głosu serca.

Międzynarodowy Rok Dziecka nie jest dla dzieci

W miesięczniku „One World", wydawanym przez Światową Radę Kościołów, ukazał się interesujący wywiad z Dr. Hansem-Ruedi Weberem, kierownikiem studiów biblijnych w ŚRK. W wywiadzie redakcja „One World" nawiązuje do książki H. R. Webera pt. „Jezus i dzieci", która ma być wyrazem udziału ŚRK w pracach związanych z Międzynarodowym Rokiem Dziecka.

REDAKCJA „ONE WORLD": Początkowo Pana praca nosiła podtytuł „Odwrotna strona pedagogiki u Jezusa". Co to właściwie znaczy?

HANS-RUEDI WEBER: Kiedy myślimy o dzieciach, zwykle myślimy o zrobieniu czegoś dla nich. Mówimy o młodzieży jako o przyszłym pokoleniu, które dzięki wychowaniu stanie się ludźmi dorosłymi. Tymczasem tak się dzieje, że nie traktujemy poważnie osobowości dziecka. Grecy z czasów Jezusa uważali dzieci za surowiec do procesu wychowywania, a dla współczesnych Jezusowi Żydów były one przyszłymi członkami Ludu Bożego, Izraela. Kiedy jednak zastanowić się nad tekstami o Jezusie spotykającym się z dziećmi, to staje się jasne, że On całkowicie odwraca zagadnienie. Weźmy słynny fragment, w którym dorośli uczniowie spierają się między sobą o to, kto jest najważniejszy i Jezus stawia przed nimi dziecko. W ten sposób pokazuje nam, że jeśli chcemy wiedzieć, co to znaczy być naprawdę chrześcijaninem, a przez to naprawdę człowiekiem, musimy uczyć się od dzieci.

RED.: Ten zwrot sposobu myślenia był wstrząsem dla grecko-rzymsko-żydowskiego świata w czasach Jezusa. Jest to z pewnością prawie taki sam wstrząs dla dzisiejszych Kościołów i dla programu wychowania.

DR WEBER: Myślę, że to prawda. Zwykle tekstami o Jezusie i dzieciach posługujemy się w nauczaniu w szkołach niedzielnych, a przecież jest rzeczą zupełnie jasną, że teksty te odnoszą się do dorosłych a nie do dzieci.

RED.: Ewangelicznych opowieści o dzieciach jest niewiele. Czy dają one wystarczający materiał do właściwych wniosków?

DR WEBER: Materiał jest dość skąpy, ale mamy trzy przypadki, wspomniane przez co najmniej dwu lub trzech ewangelistów, w których Jezus wskazuje na dzieci. W jednym z nich Jezus patrzy na bawiące się dzieci i wykorzystuje to jako negatywny symbol dla współczesnego Mu pokolenia. Ta historia ukazuje, że Jezus wcale nie idealizuje dzieci. Wręcz przeciwnie, skłócone dzieci stają się podobne do upartych dorosłych, którzy nie mogą dostrzec w Nim Mesjasza.
W innym fragmencie Jezus na przykładzie dziecka pokazuje, czym jest prawdziwa wielkość. Następnie posuwa się jeszcze dalej i stanowczo stwierdza, że ktokolwiek przyjmuje dziecko w Jego imieniu, ten Jego przyjmuje. A ktokolwiek by Go nie przyjął, nie przyjmuje Jego, lecz Tego, który Go posłał. Mówi więc tutaj, że sam Bóg jest obecny w dzieciach.
Na koniec istnieje ta sławna scena, w której ludzie przyprowadzają dzieci do Jezusa, a uczniowie nie chcą

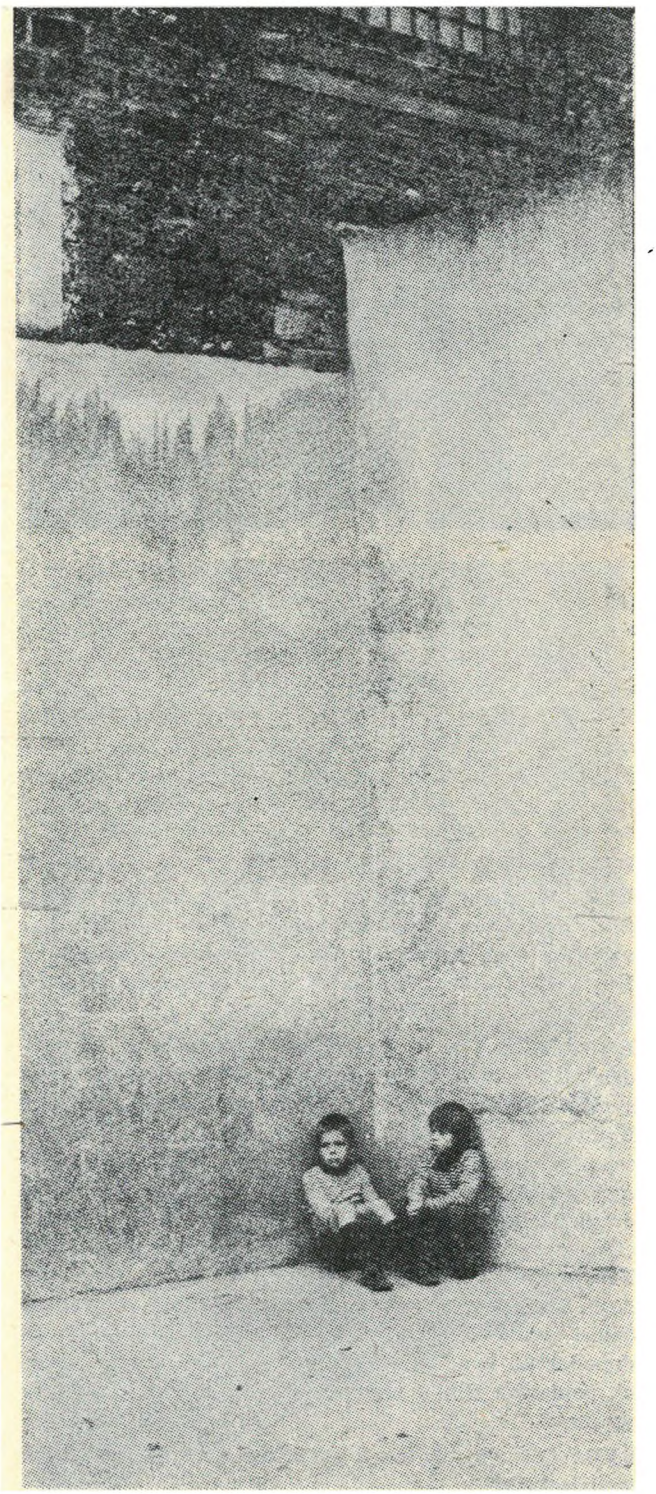

na to pozwolić. Ewangelista Marek mówi nam, że Jezus jest tym bardzo, bardzo wzburzony. To wtedy mówi On, że ktokolwiek nie przyjmie Królestwa Bożego tak jak dzieci, ten do niego nie wejdzie, ponieważ Królestwo Boże do nich należy. Nie: b ę d z i e należało, lecz: n a l e ż y, właśnie teraz. To są tak skrajne, zaskakujące stwierdzenia, że Kościół pierwotny nigdy ich nie podjął, nawet w nauce Pawła. Może najbliższy tego jest Paweł w doktrynie o usprawiedliwieniu przez wiarę i tylko przez wiarę.

RED.: Wygląda na to, że w wielu dyskusjach biblijnych dzieci służą jako symbole. Czy nie powstaje napięcie między dzieckiem jako symbolem a dzieckiem jako osobą, która ma prawo do zaakceptowania jako taka?

DR WEBER: Nie ma wątpliwości, że w znanych nam dzisiaj tekstach dzieci zasadniczo są widziane jako symbole, jako odbicie uczniów, metafory Kościoła i Królestwa. Ale jestem przekonany, że ta warstwa tekstów jest interpretowaną wersją tego, co Jezus rzeczywiście powiedział. Jeśliby spróbować wrócić do oryginalnej scenerii, to wierzę, że Jezus mówił o dzieciach rzeczywistych. On z pewnością nie wziął symbolicznego dziecka i nie postawił go przed uczniami. A ci, którzy przyprowadzili dzieci, nie przyprowadzili dzieci symbolicznych, ale takie, jakimi one były: prawdopodobnie brudne, rozpłakane, nie „niewinne" dzieci, ponieważ Biblia nigdy nie mówi o tego typu niewinności.

RED.: Cóż więc godnego naśladowania odnalazł Jezus w dzieciach?

DR WEBER: Wiele na ten temat napisano, a muszę wyznać, że po tym wszystkim, co przeczytałem, naprawdę wciąż jeszcze nie znam właściwej odpowiedzi. Jak tylko ktoś zaczyna charakteryzować dzieci, to skłania się do idealizowania ich. Kiedy zaś porównuję te wyidealizowane dzieci z siódemką moich własnych, to widzę, że coś tu nie pasuje. W grecko-rzymskim świecie z czasów Jezusa była tendencja do idealizowania dzieci, podkreślania ich niewinności seksualnej i używania do celów magicznych jako mediów w kontaktach z bogami. Ale z pewnością nie to miał Jezus na uwadze. Prawdopodobnie najwłaściwiej byłoby powiedzieć, że obiektywnie rzecz biorąc, dzieci są pozbawione wszelkiej pychy. Są całkowicie zależne, wolne od najmniejszego choćby wstydu, gdy proszą o coś, wyciągając puste ręce. Te rzeczywiste dzieci stają się doskonałym komentarzem do faktu, że my nie zasługujemy na Bożą miłość, lecz że otrzymujemy ją darmo.

RED.: Jak dalece wnioski z pracy nad tym materiałem zgadzają się z Pana przekonaniem, że dzieci są ludźmi, od których raczej się uczymy, niż o których mówimy?

DR WEBER: Pisanie tej książki było rzeczą bardzo trudną i czuję, że w pewnym sensie zawiodłem. Pierwotną moją myślą było pisać wspólnie z moim najmłodszym dzieckiem, siedmioletnią córeczką. Rozpoczęliśmy pracę wspólnie wynajdując opowieści i robiąc rysunki. Byłem zdecydowany nie napisać dla dorosłych kolejnej dorosłej książki o dzieciach. W końcu musiałem jednak poddać się i odstąpić od pierwotnych zamiarów częściowo dlatego, że pisanie książki nie jest zajęciem dla dziecka. W czasie pisania zorientowałem się, jak mało my, dorośli wiemy o sile przekazu ustnego, o sile gestu. Kiedy w toku pracy udawało mi się zapisać lub zarejestrować na taśmie coś, co wspólnie uprzednio odnaleźliśmy, moja córka mówiła, że w niewyjaśniony sposób przestaje to być komunikatywne, ponieważ wszelkie gesty, błyszczące oczy i wzruszenia gdzieś się zatraciły. Musimy się jakoś nauczyć znowu porozumiewać językiem oczu, a nie tylko wymową słów, językiem serca, a nie tylko intelektu.

RED.: Międzynarodowy Rok Dziecka zapowiada się jako przedsięwzięcie d l a dzieci. Czy w rezultacie swojej pracy widzi Pan coś szczególnego, co Kościół mógłby wnieść do realizacji Roku Międzynarodowego?

DR WEBER: Kościół powinien wyraźnie stwierdzić, że nie chodzi o to, aby w tym roku zrobić coś d l a dzieci, lecz raczej zrobić coś r a z e m z n i m i i czegoś od nich się nauczyć. Jeżeli rozpoczniemy działanie z tą myślą, to jestem pewien, że Kościół może spełnić pozytywną rolę.

Z moich własnych skromnych doświadczeń, próby napisania książki wspólnie z moim dzieckiem, dodałbym także to: musimy na nowo odkryć siłę w opowiadaniu i w gestach, a także doniosłość takich spraw jak umiejętność życia niezależnie od zegarka regulującego nasz czas, umiejętność życia teraźniejszością przy jednoczesnym całkowitym otwarciu się ku przyszłości. Gdybyśmy w 1979 roku posiedli tę umiejętność, a także skutecznie przekazali to naszym bliźnim, to myślę, że dzieci nauczyłyby nas czegoś bardzo ważnego.

Tłum. Roman Lipiński

Po 25 latach

Dnia 14 czerwca 1978 minęło 25 lat od chwili, gdy ks. dr Jan Niewieczerzał został przez Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego wybrany na stanowisko superintendenta Kościoła, a w listopadzie br. — 30 lat od jego powrotu do Polski po kilkuletnim pobycie w Czechosłowacji i pracy w tamtejszym Czeskobraterskim Kościele Ewangelickim, a tym samym 30 lat od objęcia pracy w warszawskeij parafii. Te dwie rocznice spowodowały, że w dniu 11 listopada 1978 odbyła się w Domu Parafialnym w Warszawie skromna jubileuszowa uroczystość, na którą przybyli oprócz rodziny Jubilata członkowie Konsystorza, warszawskiego Kolegium Kościelnego, przedstawiciele pozostałych zborów reformowanych oraz duchowni. Uroczystość odbyła się w tak skromnych ramach na wyraźne życzenie Jubilata. Mieliśmy okazję spędzić z nim kilka godzin nie na naradach, zebraniach czy konferencjach, lecz w niemal rodzinnej atmosferze podzielić się z Księdzem Biskupem naszymi serdecznymi myślami o nim, o jego pracy i współpracy z nim, przekazać mu najlepsze życzenia oraz wyrazić nadzieję, że mimo złożenia urzędu biskupa będzie mógł przez wiele jeszcze lat owocnie pracować w Kościele.

Ks. Jan Niewieczerzał pełnił obowiązki superintendenta (taki tytuł obowiązywał wówczas w naszym Kościele) od śmierci ks. Kazimierza Ostachiewicza (kwiecień 1952), a formalnie wybrany został na to stanowisko przez Synod po raz pierwszy w czerwcu 1953, po raz drugi w 1963 i po raz trzeci w 1973. (Synod przyjął bowiem zasadę ograniczenia czasu kadencji superintendenta do 10 lat). Przy ostatnim wyborze ks. Niewieczerzał zastrzegł się, że nie będzie pełnił powierzonej mu funkcji przez pełną kadencję, lecz zrezygnuje z niej w chwili, gdy ze względu na stan sił i zdrowia uzna to za stosowne. Tymczasem Synod zadecydował, aby superintendenta do 10 lat.) Przy ostatnim wybotytułu biskupa. Od tej pory, bez zmiany ustroju, mamy w Kościele Reformowanym w Polsce biskupa, podobnie jak to jest na Węgrzech, w Rumunii, Jugosławii i na Słowacji.

Ks. bp J. Niewieczerzal został praktycznie zwierzchnikiem Kościoła w wieku 38 lat. Sam stwierdza, że stało się to zbyt wcześnie i spowodowało zbytnie wyeksploatowanie organizmu, tym więcej że oprócz zadań wynikających ze stanowiska biskupa i proboszcza warszawskiej parafii, przez 15 lat pełnił on funkcję prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej, a przez ostatnie 9 lat pracuje w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej jako wykładowca zagadnień ekumenicznych.

Znamy wszyscy ks. bp. J. Niewieczerzała jako ofiarnego, nie oszczędzającego się działacza kościelnego i ekumenicznego, który dał się poznać nie tylko w różnych środowiskach w kraju, ale biorąc wielokrotnie udział (czy to z ramienia Kościoła reformowanego, czy z ramienia PRE) w konferencjach i zjazdach za granicą — również w różnych częściach świata. W uznaniu jego działalności (m.in. w dziedzinie pokojowej oraz zasług w przygotowaniu normalizacji stosunków między Polską a RFN) kilkakrotnie otrzymał wysokie odznaczenia państwowe. Sprawie normalizacji stosunków między Polską a RFN poświęcił wiele uwagi, czasu i wysiłków. Jego zasługi w tej mierze są niezaprzeczalne, co zgodnie stwierdzają zarówno przedstawiciele Kościołów, jak i władz państwowych.

W uznaniu działalności pokojowej, publicystycznej oraz ekumenicznej Wydział Teologiczny im. Jana Amosa Komeńskiego w Pradze przyznał ks. J. Niewieczerzałowi tytuł doktora honoris causa (1967).

Kilkakrotne wybieranie go na prezesa PRE świadczy o tym, że cieszył się on zaufaniem i poparciem większości Kościołów zrzeszonych w Radzie, a przedstawiciele tych Kościołów

Uroczystość wprowadzenia ks. Jana Niewieczerzała w urząd biskupa przed 25 laty

Kolegium Kościelne Parafii Warszawskiej składa Jubilatowi życzenia i wręcza prezent

i pracownicy PRE zawsze okazywali mu i nadal okazują nieklamaną sympatię. Jedną z przyczyn tego jest fakt, że (jak to nieraz stwierdzał ks. rektor W. Gastpary) umiał „lać oliwę na wzburzone fale". Kierował pracami PRE z taktem i życzliwością dla wszystkich.

W naszym środowisku znamy go nie tylko jako zwierzchnika Kościoła, ale także jako tego, który wznowił w 1957 wydawanie miesięcznika „Jednota" i przez długie lata był jego redaktorem. On też, jako dający już wówczas o sobie znać zwolennik ekumenizmu, widząc potrzebę informowania i propagowania tej idei, nadał „Jednocie" charakter pisma „poświęconego sprawie polskiego ewangelicyzmu i ekumenii". Od tego czasu „Jednota" jest jedynym czasopismem w Polsce, które tak szeroko i rzetelnie informuje, omawia i wręcz kształci w problematyce ekumenicznej.

Jako zwierzchnikowi Kościoła przypadło ks. J. Niewieczerzałowi w udziale dążenie do materialnego i organizacyjnego ustabilizowania sytuacji Kościoła. Kto pamięta tę sytuację w latach powojennych — rozproszenie współwyznawców, brak duchownych, pogłębiony jeszcze śmiercią ks. ks. sup. S. Skierskiego a potem K. Ostrachiewicza, brak środków materialnych na wynagrodzenie pracowników, na stypendia, remonty, których trzeba było tak wiele przeprowadzać — ten przyzna, że decyzja, aby powrócić do pracy w polskim Kościele po okresie działalności w dość licznym i bądź co bądź ustabilizowanym pod wieloma względami Kościele Czeskobraterskim, wymagała dużej odwagi i ryzyka przeżycia głębokiego zawodu. Ks. Jan Niewieczerzał podjął to ryzyko i z właściwą sobie energią przystąpił do pracy w jakże trudnych początkowo warunkach — przez pierwszy okres mieszkał w zakrystii kościoła warszawskiego. Ale zdołał skupić wokół siebie grono oddanych i ofiarnych współpracowników. Wspólnym wysiłkiem, przy materialnej pomocy bratnich Kościołów z zagranicy, wiele w ciągu tych 25 (raczej nawet 26) lat zdołał zrobić. Zawsze mawiał, że duchownego nie można popychać do różnych prac i wszystkiego po kolei mu dyktować, lecz że powinien on sam przejawiać inicjatywę, wyszukiwać sobie pola pracy, podejmować zadania. Sam dawał przykład takiej inicjatywy.

Gdy podjął decyzję o rezygnacji z urzędu biskupa, przez długi czas trwały zabiegi i nalegania, aby mimo wszystko pozostał na czele Kościoła. Jednakże uważał, że przy obecnym stanie swego zdrowia i sił nie może w sposób odpowiedzialny sprawować tego stanowiska i definitywnie zdecydował się ustąpić. Synod z żalem, ale i ze zrozumieniem, przyjął tę decyzję.

Z wdzięcznością wobec Boga i dla naszego Jubilata myślimy o latach, w których sprawował on opiekę nad Kościołem. Zyskał sobie naszą życzliwość i uznanie, a teraz, gdy przeżywać ma okres „aktywnego stanu spoczynku" (tak sobie wyobrażamy Jego przyszłość), życzymy Mu wiele sił i łaski Bożej w tej służbie, w której nadal będzie czynnie uczestniczył.

W.A.

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Dr Zofia Błaszkowska — zł 100, Jan Marek — zł 100, Emilia Dann — zł 50, Paweł Krzyżanek — zł 100, Richard Bischoff — zł 314, Anna Giryng — zł 314, ks. Michał Czajkowski — zł 50, Edmund Semler — zł 100, Franciszek Gansel — zł 100, Edyea Marzecka — zł 500, Anna Trentowska — zł 50, Z.L. — zł 100, B.S. — zł 197, Eugenia Goszczyńska — zł 50, Helena Sztwiertnia — zł 50, inż. Marta Kłyszewska — zł 100, Halina Karpińska — zł 100, Janusz Ciechanowicz — zł 408, Jan Tacina — zł 220, Eugenia i Jan Burmajstrowie — zł 108, Wanda Rochacka — zł 58, Wiktor Voit — zł 100, Janusz Więckiewicz — zł 100, Kornel Filipowski — zł 100, Jan Kulig — zł 50, Adela Grotek — zł 100, Jarosław Stejskał — zł 100, Józef Więckiewicz — zł 50, Jakub Held — zł 400, Witold Pruss — zł 200, Alwina Krajewska — zł 100, Czesław Kacperski — zł 24, Elżbieta Kowalik — zł 2.211, Hanna Peżarska — zł 100, Mirosława Windyga — zł 108, Ks. Stanisław Nagy — zł 50, Eugenia Kurnatowska — zł 100, Jerzy Olszan — zł 50.

Wszystkim Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Przypominamy, że ofiary na wydawnictwo „Jednota" przekazywać można na konto **PKO VIII OM Warszawa, Nr 1586-3854-136** bądź przesyłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa.**

EDMOND PERRET

Po wyborze Jana Pawła II

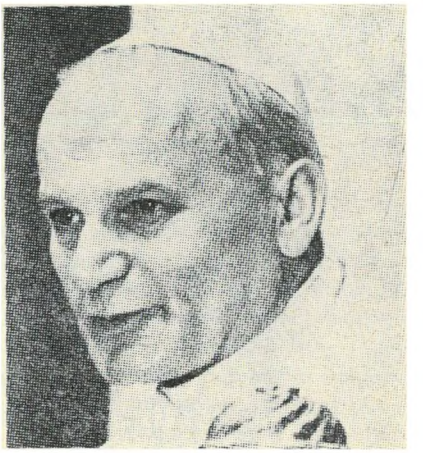

Z zadowoleniem można stwierdzić, że kolegium kardynałów nie dało się spętać, choć drzwi konklawe zostały za nimi zamknięte. Z godną podziwu swobodą i niezwykłą śmiałością udowodnili to dwukrotnie w ciągu siedmiu tygodni. Po Janie Pawle I, duszpasterzu, człowieku bezpośrednim, „papieżu uśmiechu", jak go nazwano, nastąpił Jan Paweł II, również duszpasterz, ale ponadto teolog i filozof, a w dodatku jeszcze nie Włoch. W jednym i drugim przypadku kardynałowie wszystkich zaskoczyli.

Miejmy nadzieję, że przez wybór imion nowy papież daje do zrozumienia, że chce kontynuować linię swoich bezpośrednich poprzedników i że jego troskliwość duszpasterska, znana z okresu krakowskiego, niejednokrotnie przez niego demonstrowane zainteresowanie dla praw człowieka, a także złożone nazajutrz po wyborze oświadczenie, w którym wyraził wolę dalszego prowadzenia dzieła ekumenicznego, dzieła „wielkiego i delikatnego", będą stopniowo wpisywać się w codzienną rzeczywistość w miarę upływu czasu jego panowania.

Tak więc cztery razy w ciągu dwóch miesięcy reprezentant rodziny Kościołów reformowanych z całego świata był obecny na placu św. Piotra; dwukrotnie na uroczystości pogrzebowej i dwukrotnie na inauguracji nowego pontyfikatu.

Z nadesłanych wypowiedzi wynika, że większość protestantów aprobuje tę obecność. Padło jednak pytanie, które zasługuje na zastanowienie: czy z tej obecności wynika w jakiejś mierze uznanie papiestwa za znak i ośrodek jedności chrześcijan? Bądźmy spokojni. O nic takiego nie chodzi. Wynika to z faktu, że Światowy Alians Kościołów Reformowanych prowadzi dialog z Kościołem Rzymskokatolickim na płaszczyźnie światowej w dwóch dziedzinach. Jedna seria spotkań właśnie się zakończyła. Dotyczyła ona obecności Chrystusa w Kościele i świecie. Druga, prowadzona wspólnie z luteranami, dotyczy teologii małżeństwa i problemów związanych z małżeństwami mieszanymi. Ponadto w wielu krajach odbywają się rozmowy między tymi Kościołami na różne tematy. Nasze pismo skierowane 3 listopada 1978 do Jana Pawła II stwierdza: „Zapewniamy o naszym pragnieniu prowadzenia takich rozmów teologicznych, które prowadzą do lepszego uświadomienia sobie tych czynników, które w wierze jednoczą nas z Chrystusem i pomagają w wyraźniejszym określeniu tego, co nas jeszcze oddziela. Musimy najpierw te sprawy oczyścić z nieporozumień i urazów, które historia pozostawiła nam w spadku".

Jakieś piętnaście dni temu*) byłem w Warszawie na uroczystości wprowadzenia w urząd nowego biskupa polskiego Kościoła reformowanego. Przybyłem do stolicy tego kraju w kilka godzin po nadejściu wiadomości o nagłej śmierci Jana Pawła I. Udałem się więc do kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski, aby złożyć mu kondolencje w naszym imieniu. Nasza rozmowa dotyczyła konieczności kontaktów ekumenicznych i sytuacji Kościołów w jego kraju. Kiedy papież przyjął na audiencji przedstawicieli kościołów niekatolickich, miałem możność między innymi powiedzieć o mojej podróży do Warszawy. Jan Paweł II odpowiedział na to z ciepłym uśmiechem: „Również w Polsce nastąpi postęp ekumeniczny".

Katolicyzm w Polsce dziedziczy tysiącletnią, żywą tradycję chrześcijańską, która na całym życiu kraju wycisnęła głęboki ślad, widoczny jeszcze dzisiaj. Nabożeństwa cieszą się dużą frekwencją, a Kościół prowadzi ożywioną działalność, mimo że przeżywa różne trudności...

Niektóre przejawy życia religijnego w polskim katolicyzmie napełniają nas niepokojem, jak na przykład wielki kult dla Matki Boskiej Częstochowskiej.

*) 1 października 1978 — przyp. red.

A jednak w Polsce istnieje Kościół reformowany!

W XVI wieku Reformacja szybko rozprzestrzeniła się w tym kraju, a czołowymi jej postaciami byli książe Mikołaj Radziwiłł Czarny i reformator Jan Łaski. Do pierwszego z nich Kalwin tak pisał 13 lutego 1555: „Darzę Polskę szczególną troską". Istniały wtedy setki polskich parafii reformowanych!

Zarówno wewnętrzne podziały, sprawy personalne, polityczne i dogmatyczne, jak bezlitosna kontrreformacja spowodowały upadek Kościoła, tak w swoim czasie wielkiego.

Jaka jest jego dzisiejsza sytuacja? Podczas posiedzenia Konsystorza Kościoła Reformowanego ustępujący biskup, ks. Jan Niewieczerzał, przypomniał chwile trudne, niekiedy tragiczne, ale także pełne nadziei, które zaznaczyły się w czasie jego trzydziestoletniej służby w Warszawie. Kiedy wrócił po wojnie do stolicy, zastał kościół poważnie uszkodzony w czasie Powstania Warszawskiego. Warto dodać, że wtedy budynek ten znajdował się na skraju żydowskiego getta. Zamieszkał razem z rodziną w odbudowanej zakrystii. Tam właśnie zaczęło się koncentrować życie parafii, rozproszonej na terenie dużego miasta, tam nawiązał kontakty z reformowanymi z całego kraju, aby odbudować działalność istniejących do dzisiaj parafii, które liczą łącznie około pięciu tysięcy członków. Działo się to wszystko w warunkach, które odbiły się poważnie na jego zdrowiu.

Polski Kościół reformowany łączy w sobie obok nurtu typowo kalwińskiego również tradycję braci czeskich, których ostatni biskup,

Dokończenie na s. 16

Anioł podnosi Daniela, poucza go i pokazuje bestię (akwaforta Rembrandta). Czy to jest ilustracja łaski, czy prawa? Chodzi tu o jedno i drugie, o łaskę, która jednocześnie poucza, lub o prawo, które ratuje i wspiera.

DEKALOG

Wstęp

Nasze wyobrażenia o Bogu kształtują się pod wpływem różnych czynników. Wymieńmy tu trzy, które wydają się nam podstawowe, jako źródła sądów o Bogu.

Pierwszym z nich są informacje otrzymywane ze środowiska, w którym żyjemy, a więc od rodziców, dziadków, nauczycieli (w tym i katechetów), jako bezpośrednich informatorów. Pośrednio duży wpływ wywierają opinie i wierzenia podzielane przez ogół społeczeństwa, wyrażane w literaturze itp.

Drugim źródłem kształtowania wyobrażeń o Bogu są nasze osobiste doświadczenia i przemyślenia. Do określonych wniosków dochodzimy w wyniku konfrontowania otrzymanych z zewnątrz informacji z własnymi przeżyciami, w wyniku dyskusji z różnymi ludźmi, albo obserwacji zachowań określonych grup, poszczególnych osób, które uważamy za typowe dla reprezentowanych przez nie poglądów (współżycie i atmosfera w zborze, zachowania rodziców, nauczycieli, duchownych).

Trzecim wreszcie źródłem, podstawowym dla chrześcijan, zwłaszcza dla ewangelików wszelkich odcieni (słowo „ewangelicy" rozumiemy szeroko, nie ograniczając go do dwu wyznań, augsburskiego i reformowanego, ale obejmując nim również Kościoły wolne), jest Pismo święte Starego i Nowego Testamentu. To, co możemy w nim wyczytać na temat Boga, ma walor autorytatywności, to znaczy powinno w rozstrzygający sposób wpływać na nasze poglądy. Pismo święte traktujemy jako jedyne źródło wiary w takim sensie, że jest ono normą obowiązującą, która oczyszcza, koryguje i utrwala nasze przekonania.

Wszystkie te czynniki, jak siły o różnych kierunkach, działają na naszą wyobraźnię i pod ich wpływem powstaje obraz Boga jako wypadkowa tych sił. W rezultacie miewamy do czynienia z bardzo dziwnymi zjawiskami, często wręcz z karykaturalnym wypaczeniem Jego obrazu, zwłaszcza wtedy, gdy dominującą siłą są informacje środowiska, zawierające mieszaninę zdrowej nauki, fantazji, zabobonów, reliktów pogaństwa, elementów filozofii, poezji, baśni. Trudno się dziwić, że niejeden człowiek odrzuca taki dziwaczny obraz Boga.

Trzeba tu sobie powiedzieć, że lektura Pisma świętego, nawet systematyczna i uważna, sprawy nie rozwiązuje jednoznacznie, ponieważ przystępujemy do czytania już z całym bagażem uprzednio powstałych wyobrażeń. Jednym z trudnych do przezwyciężania problemów jest konflikt, jaki zachodzi między obrazem sprawiedliwego, surowego Boga, powstałym pod wpływem Starego Testamentu, a miłosiernym, łaskawym Ojcem, ukazującym się na kartach Testamentu Nowego.

Niejednego czytelnika Biblii zniechęca starotestamentowy obraz Boga, który jawi się jego oczom jako surowy sędzia, bezlitosny władca, nakładający na ludzi tysiące zakazów. Nigdy niezadowolony z tego, co się Mu ofiarowuje, ciągle wymaga czegoś więcej. Takie pojmowanie Boga wywołuje określone skutki w życiu Kościoła. Duchowni stają się kimś w rodzaju żan-

darmów, strażników Bożej własności, prokuratorów strzegących Bożego prawa, wiara zaś staje się nieznośnym ciężarem, po zrzuceniu którego człowiek oddycha z ulgą.

Z drugiej strony łatwo i chętnie przyjmuje się pojęcie „łaskawego i miłosiernego" Ojca, tzw. dobrego Boga Nowego Testamentu. Takie pobłażliwe, uśmiechnięte, na wszystko pozwalające bóstwo, jest artykułem na targowisku próżności bardzo poszukiwanym i bardzo tanim. A przecież jest ono czystą iluzją, nie mającą w sobie cienia prawdy.

Na tym tle łaska bywa traktowana jak zezwolenie na omijanie prawa, możliwość łamania przepisów, a „miłosierna" funkcja stanu duchownego sprowadza się do udzielania dyspensy, zezwolenia na niestosowanie się do takiego, czy innego przepisu. W ten sposób dochodzi do zniekształcenia pojęcia tak prawa, jak i łaski. Z tego, co Paweł nazywa „literą prawa", tworzymy swoistego bożka, który jest odbiciem naszego własnego despotyzmu i naszej słabości, podpieranej protezą bezwzględności. Bez wiary w Jezusa Chrystusa, bez Jego Ewangelii tworzymy karykaturę tego, czym w rzeczywistości jest Boże prawo i łaska. Nie mamy wówczas pojęcia o tym, kim właściwie jest Ten, który wydaje nakazy i ofiarowuje nam swoją łaskę.

Nikt nie wątpi, że Kazanie na Górze pochodzi z ust miłosiernego Zbawiciela, ale jednocześnie traktujemy je jako rodzaj wzniosłych morałów. A przecież Dekalog, tak jak wszystkie inne sformułowania prawne Starego Testamentu, pochodzi również od tego samego Zbawiciela.

Zwróćmy uwagę na takie zdania: „Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli", „Tak mówi Pan, twój Odkupiciel, Święty izraelski: Ja, Pan, Bóg twój, uczę cię tego, co ci wyjdzie na dobre, prowadzę cię drogą, którą masz iść. O, gdybyś zważał na moje przykazania, twój pokój byłby jak strumień, a twoja sprawiedliwość — jak fale morskie!". To właśnie Odkupiciel wydaje nakazy, Ten, który dał swoje życie, aby nas ratować, Ten, dla którego żadna ofiara nie była zbyt wielka, aby nam przyjść z pomocą i uwolnić z niewoli zła, wyrwać nas z mocy ciemności. To ukrzyżowany i zmartwychwstały Zbawiciel, Jezus Chrystus, wypowiada każde słowo Dekalogu. To On jest tym Świętym, w którym wszystko jest czystą światłością, prawdą, sprawiedliwością i dobrocią, Świętym, wobec którego żadne kłamstwo ani żadna pycha nie może się ostać, przed którym aniołowie wołają w wieczności: „święty, święty, święty!", a Piotr wykrzyknął pod Cezareą Filipową: „Myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Mesjaszem, Świętym Bożym, Synem Boga żywego!".

On jest tym Odkupicielem i Świętym, który uwolnił nas od ciemięzcy, abyśmy żyli zgodnie z Jego świętością, to On „uczy nas tego, co nam wyjdzie na dobre". Można więc przyjąć, że taki nauczyciel wie lepiej od nas, co nam wyjdzie na dobre, zasługuje więc na to, byśmy byli Mu posłuszni. Można przyjąć, że On lepiej niż my sami wie, jak nas prowadzić. Można przyjąć, że On, bardziej niż my sami, chce naszego dobra. Mimo to niezmiernie trudno nam Go zrozumieć. Z niewiarygodnym wprost uporem wyobrażamy sobie, że można bezkarnie żyć wbrew woli Boga, że istnieje jakieś inne dobro i zbawienie niż to, którego chce dla nas Bóg, inna droga niż ta, którą On nam wskazuje. W tym leży tajemnica naszych niepowodzeń, nieszczęścia i śmierci.

W serii artykułów na temat Dekalogu zamierzamy zastanowić się nad prawem Boga jako prawem naszego Zbawiciela, który wyraża w nim treść zbawczą. Jest rzeczą ważną, abyśmy spojrzeli na nie z punktu widzenia Ewangelii, nie traktowali go jako sztywnego kodeksu bezwzględnych nakazów i zakazów utrudniających i komplikujących nam życie, ale spróbowali dostrzec w nim nadany nam przywilej. Człowiek odrodzony, oświecony światłem Ducha Świętego, może z radością poddać się woli Boga, bo wie o co chodzi. Stosując się do niej okazuje Zbawcy wdzięczność za ofiarowany ratunek i wyzwolenie z mocy zła.

Bóg nie żąda od nas niczego ponad to, co sam ofiarował nam w swojej łasce, i odwrotnie, nie obdarza nas w swojej łasce niczym, czego by nie wymagał od nas w swoim prawie. Łaska nie jest więc licencją na uprawianie dowolnej działalności, patrzeniem przez palce na przekraczanie przepisów, lecz daną nam możliwością stosowania się do woli Bożej, „dobrej, miłej i doskonałej". Jest ona obietnicą Królestwa Bożego, które jest już blisko. Prawo zaś ma nam mówić o tym, co to znaczy być zbawionym, co to znaczy żyć jak przyszły obywatel tego Królestwa. Prawo bez Ewangelii jest tylko wyrazem zimnego despotyzmu, zbiorem czczych morałów. Ewangelia zaś bez prawa jest tylko pobożnym marzeniem. Wbrew temu, co często na ten temat się mówi, prawo i Ewangelia nie uzupełniają się wzajemnie. Ich wzajemny stosunek trzeba wyrazić zupełnie inaczej, mianowicie w ten sposób, że jedno bez drugiego jest n i c z y m. Łaska jest posłuszeństwem, posłuszeństwo zaś — łaską.

Ponieważ w tej dziedzinie panuje duże pomieszanie pojęć, jest rzeczą konieczną, abyśmy od nowa poddali ją w Kościele wnikliwej refleksji i uświadomili sobie, że Ewangelia jest nierozerwalnie związana z prawem Bożym, inaczej nie jest wogóle Ewangelią, że wiara w Jezusa Chrystusa wymaga odrzucenia wszelkich innych zależności, inaczej nie jest w ogóle wiarą w Jezusa Chrystusa. Krótko mówiąc, wyznanie wiary nie jest niczym innym, jak przyznaniem się do posłuszeństwa Bogu, które z tej wiary wynika, a z ofiarowanego nam zbawienia wynika umiejętność stosowania się do woli Boga.

Seria artykułów, które zamierzamy tu drukować przez cały rok, ma być przyczynkiem, który pomoże nam, którzy tworzymy żywy Kościół Jezusa Chrystusa, stać się wspólnotą wyznającą, wspólnotą ludzi stosujących się w życiu do woli Boga (do Jego prawa), okazywać Bogu posłuszeństwo, skoro wierzymy, wyznawać naszą wiarę przez okazywanie Mu posłuszeństwa. „Na tym polega dzieło Boże (łaska, zbawienie), abyśmy wierzyli w Tego, którego On posłał" (Jn 6:29).

Opr. B. Tr.

ROZMOWY PRZY STUDNI

„Jam zwyciężył świat"

Jan 14:33

KALINA — Janowy paradoks spojrzeń na świat: „Bóg umiłował świat" (3:16) oraz: „Jam zwyciężył świat" (14:33). A więc, świat umiłowany przez Boga oraz świat niemiłujący Boga; świat jako przedmiot Bożej miłości i świat jako przedmiot Bożej niemiłości, Bożego zwycięstwa.

AGNIESZKA — Czy Chrystus przyszedł na świat tylko po to, aby go zwyciężyć?

KALINA — Dwa powyższe przeciwstawne punkty widzenia dały dwie różne koncepcje teologiczne. Ale tych punktów widzenia nie można brać rozłącznie. Świat stał się środowiskiem życia Chrystusa w takim sensie, jaki nadało Mu wcielenie, fakt, że Bóg przyjął na własność naturę ludzką.
Tu dochodzimy do odpowiedzi na twoje pytanie. Odpowiedzi są dwie. Osobiście opowiadam się za koncepcją Dunsa Szkota — zgodną pod tym względem z myślą prawosławną i kontynuowaną w jakimś sensie przez Teillharda de Chardin — że Syn Boży zstąpił na świat niezależnie od ludzkiego grzechu, bo Chrystus jako „pieroworodny wszelkiego stworzenia" jest uwieńczeniem kosmicznego piękna i kresem, ku któremu całe dzieło stworzenia prowadzi. Nie przekonuje mnie natomiast tłumaczenie Tomasza z Akwinu: nie można mówić „co by było, gdyby...", ponieważ z objawienia wiadomo, iż Syn Boży „dla naszego zbawienia zstąpił z nieba", czyli że odkupienie i zwycięstwo nad światem było motywem wcielenia. Tymczasem jedno drugiego nie wyklucza, ale w świetle głównego motywu miłości Bożej, objawiającej się także w krzyżu, ginie niejako cień ludzkiego grzechu jako motyw podporządkowany. Nasuwa mi się tu jeszcze jedna myśl, o której prawie się nie mówi, mianowicie zaangażowanie Boga Ojca w dzieło zwycięstwa nad światem. „Nadchodzi godzina — mówi Chrystus — że się rozproszycie (...), a mnie zostawicie samego. Ale ja nie jestem sam, bo Ojciec jest ze mną" (Jn 16:32). Nie bez powodu przed nastaniem „tej godziny" Chrystus podkreśla z naciskiem obecność Ojca — chce przez to zapewnić, że Ojciec jest z Nim nawet w momencie, gdy woła: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?". I jeszcze jeden akcent związany ze zwycięstwem nad światem: pokój. „To wam powiedziałem, abyście pokój we mnie mieli" (16:33). Starotestamentowe, cudowne określenie: Książę Pokoju, Ojciec przyszłego wieku. Pierwsze trofeum — dobry łotr. Dowód, jak nieoczekiwany jest Chrystusowy sposób zwyciężania.

AGNIESZKA — Zataczasz najszersze koło. Ja jestem bliższa konkretnego człowieka. Dlatego pojęcie „świata" — niekoniecznie pejoratywne — widziałabym w kontekście pytania: „Czy i wy chcecie odejść?" Pomyślałam sobie, że gdybym była na miejscu apostołów, pamiętałabym to pytanie w chwili, gdy pada zapewnienie: „Jam zwyciężył świat". Brzmi w tym jakaś deeerminacja: Niemądrzy! Nie ma dla was miejsca na odejście. Nawet gdybyście się odwrócili i poszli do świata, to — uwaga! — ja ten świat zwyciężyłem, więc i tak do mnie wrócicie.

KALINA — Nie bardzo rozumiem. Chcesz powiedzieć, że w pytaniu „Czy chcecie odejść?" zawarte jest i drugie pytanie: „Dokąd chcecie odejść?", które miałoby im uświadomić, że właściwie nie mają wyjścia?

AGNIESZKA — Powiedzmy tak: na szczęście człowiek nie ma gdzie odejść. Jest jak gdyby osaczony przez Boga. Bo jeśli nawet odejdzie, i tak się z Nim spotka. Spotkanie może się w różny sposób dokonać: przez pokonywanie racjonalnych przeszkód i odkrycie, że odejście od Boga jest bezsensem, może przez taki czy inny ból. Myślę o współczesnym człowieku czytającym Ewangelię i pytam się, w jakim stopniu jest dla niego oczywiste, że najmądrzejsze, co może zrobić, to zawierzyć Chrystusowi na podstawie Jego zapewnienia: „Jam zwyciężył świat, czy więc chcesz odejść?" „Nie masz jednak gdzie odejść, bo choć świat da ci krótkotrwałe szczęście, to tak czy inaczej w końcu powrócisz do mnie". Dziś zresztą trudno sobie wyobrazić, czym byłoby życie, gdyby kiedyś tam nie ustanowiono Dekalogu i gdyby człowiek swoim postępowaniem nie łamał go regularnie. Podobnie nie wyobrażam sobie zupełnego zanegowania Ewangelii w praktyce, mimo że się ją teoretycznie neguje.
„Czy i wy chcecie odejść?" Jedni odchodzą dlatego, że nie są w stanie Chrystusa zrozumieć, drudzy dlatego, że nie wytrzymują Jego sposobu życia i stawianych przez Niego wymagań. Zmierzam do konkluzji, że w pytaniu o chęć odejścia od Chrystusa, mimo że On zwyciężył świat, nie ma bezwzględnego determinizmu, bo można odejść nawet wówczas, gdy ma się świadomość, że prawda i zwycięstwo są po Jego stronie.

BARBARA — Tak mocno podkreślasz zdanie: „Jam zwyciężył świat", jakby rzeczywiście było ono dla wszystkich oczywiste. A przecież większość odchodzi właśnie dlatego, że zwycięstwo Chrystusa, a raczej ukazana w Ewangelii perspektywa Jego zwycięstwa, nie jest dla nich oczywista, przeciwnie, są oni przekonani, że Jezus to zwodziciel, oszust albo naiwny marzyciel. To przekonanie sprawdza im się zresztą empirycznie, gdyż mają się dobrze, nie cierpią żadnych ucisków (a któż chciałby je cierpieć?!), świat im sprzyja, nieledwie do nich należy. I nieraz trzeba wielu różnych przypadków losowych, aby to przekonanie zmienili. Czasem dopiero perspektywa śmierci wytrąca ich z dobrego samopoczucia i wysokiego mniemania o własnej sztuce życia. Z ich punktu widzenia, podobnie jak z punktu widzenia starożytnych Żydów, to raczej świat zwycięża Chrystusa swoim złem, bałwochwalstwem, brakiem moralnego postępu.

A jakże często dla nas, chrześcijan, trzymanie się Chrystusa wynika po prostu z faktu, że w świecie nie mamy szansy. Jakże często nasza wiara podszyta jest zazdrością wobec tych niewierzących, którzy w świecie świecą tryumfy. Bywa, że Piotrowe: „Panie, dokąd pójdziemy?" brzmi żałosną nutą człowieka rozczarowanego, który wprawdzie nie dowierza, ale po prostu nie ma gdzie pójść. W każdym razie podział na tych, co odchodzą, i tych, co zostają, nie wydaje mi się taki prosty. Bóg w Chrystusie celowo objawia się jako Ten słaby, a nie jako Pantokrator, bo Jego siła atrakcji nie polega na przemocy.

AGNIESZKA — Powiedział ktoś, że Bóg rządzi światem, ale dozwolił, abyśmy i my nim rządzili przez modlitwę. Jest to chyba jedna z płaszczyzn, na której światu możemy wyrywać świat. To nasz udział w jego ulepszaniu. I jeszcze jedno pytanie: jak w tym świecie istnieć? Jest takie dobre rozróżnienie francuskie: „être mieu" i être plus", istnieć lepiej i istnieć więcej. Istnieć lepiej, to tendencja zdobywania świata dla siebie. Istnieć więcej, to dawać światu siebie przez rozszerzenie swojej strony istnienia, a nie posiadania, czyli dobrego bycia, a nie — dobrobytu. Istnieć bardziej w świecie, bardziej się w nim zakorzeniać przez wartości najgłębsze, przez modlitwę, przez cierpienie — to mi się zawsze kojarzyło z pojęciem zdobywania świata, ze stwarzaniem jakiejś małej smugi dobra, która — mówiąc plastycznie — oplata świat i sięga do nieba, wiąże niebo z ziemią.

BARBARA — Bardzo to pięknie mówisz, ale nie zapominajmy, że wszystko w naszej egzystencji jest dopiero zapowiedzią, obietnicą, przedmiotem wiary, może przeczuciem, stanem przeżywanym co najwyżej jako dokonujący się, ale nie jako dokonany. Perspektywa eschatologiczna jest perspektywą nadziei — tak to odczuwam — pewnego rodzaju wyzwaniem, a nie czymś, co pozwalałoby żyć „na pewniaka", w stanie słodkiego uspokojenia, że właściwie wszystko zostało już załatwione, a od nas wymaga się tylko, byśmy po prostu o tym pamiętali. Ewangelia o zwycięstwie Chrystusa jest Dobrą Nowiną, ale my w dalszym ciągu żyjemy w świecie, który teoretycznie i praktycznie neguje propagowane przez nią wartości. To prawda, że nasza kultura przeniknięta jest tradycjami chrześcijańskimi, ale również prawdą jest, że w tradycyjnych chrześcijańskich ramach, często nawet w ramach tradycyjnych instytucji religijnych, w najlepsze kwitnie neopoganizm, który określamy mianem laicyzacji, i który ma równie stare tradycje, jak historia religii. Dlatego na moim optymizmie, do którego jestem zobowiązana na mocy wiary w obietnice Ewangelii, kładzie się jednak dość głęboki cień, uzasadniony zresztą słowami Chrystusa, który obiecał także i to: „Na świecie będziecie cierpieć ucisk".

KALINA — Masz rację i nie masz racji. Era eschatologiczna, to perspektywa tego, co będzie, ale to także rzeczywistość, która już jest. Są ludzie tak wielkiej wiary, że żyją jakby „na pewniaka" i o nich to właśnie mówił św. Paweł, że są widowiskiem dla świata, dla ludzi, a nawet dla aniołów. Zresztą i sam Pan Jezus podziwiał wiarę Kananejki czy setnika. Św. Teresa — o ile się nie mylę — zwykła była mówić: „Sama Teresa nie może nic, ale Jezus i Teresa mogą wszystko". A wiadomo, jak się jej to w życiu sprawdzało, choć nie było to słodkie uspokojenie. A co do ucisku ze strony świata, to zastanawiam się, jak można by go rozumieć, gdyby pod pojęciem „świat" rozumiało się tylko świat materialny. Wtedy „uciskami świata" byłyby może wszystkie postaci raka, drążące ludzkie ciało, technika — czyli ujarzmiona materia — która ostatecznie obraca się przeciwko człowiekowi, zatruwa środowisko, zatruwa także ludzkie komórki.

AGNIESZKA — Przez „ucisk świata" rozumiałabym wszystko, co jest przeciwieństwem szczęścia: poczucie nieszczęścia na różnych płaszczyznach, nie tylko cierpienie zadawane komuś ze względu na Chrystusa. Z kolei ci, którzy „cierpią ucisk", ale z Chrystusem nie mają nic wspólnego, zawsze mają czas, aby się z Nim spotkać, choćby w stanie śmierci klinicznej.

KALINA — Są i tacy, którzy nie doznają ucisku, a z Chrystusem są wręcz skłóceni — Eichmann i jemu podobni, ludzie naprawdę podli. Chyba, że mają ucisk w sobie.

AGNIESZKA — To kwestia sumienia, doraźnie lub czasowo zagłuszanego. Chrystus stanie i na ich drodze, bo jest On nieomijalny. I stąd pojęcie świata jako wiecznego krzyżowania się tego, co ludzkie, z tym, co boskie. Struktura krzyża jest wpisana w życie człowieka — jako „krzyżowanie się" przyjemnego z nieprzyjemnym, pozytywu z negatywem. Zawsze jesteśmy na skrzyżowaniu, tkwi w nas jakieś stałe rozdarcie. Dopiero po śmierci nastąpi równa linia życia bez skrzyżowań, będzie można istnieć bez ograniczeń, o ile opowiedziało się za Tym, który zwyciężył świat.

BARBARA — Myślę, że chodzi tu o coś jeszcze głębszego. Dialektyka opozycji — ducha i materii, pozytywnego i negatywnego, przyjemnego i przykrego, jasnego i ciemnego itd. — niejednokrotnie znajdowała swoje filozoficzne wyjaśnienia w różnych systemach teoretycznych i modelach rzeczywistości. Wynikała z tego co najwyżej jakaś utopia, która załamywała się w konfrontacji z życiem. Moje zaufanie do Chrystusa polega między innymi na tym, że nie roztacza On utopijnych wizji. O rzeczywistości Królestwa mówi właściwie w kategoriach tego, co jest na ziemi, a Jego obietnice, dotyczące tego, co będzie potem, są niezwykle powściągliwe. Kiedy apostołowie dopytywali się o koniec świata, On opowiedział im o „brzydocie spustoszenia" i o okropnościach, jakie nastąpią po wypełnieniu się czasu. „Kto wytrwa do końca, będzie zbawiony" — tylko tyle, bez żadnych miraży. Błogosławiąc dziedziców Królestwa, Jezus wymienia znoszenie przez nich niesprawiedliwości, płacz bez pociechy, cierpliwość i cichość wobec hałaśliwych manifestacji „gwiazd sezonu", nierentowną w świecie czystość serca, pokojowość, która często doprowadza do męczeństwa, bo świat lubi walczyć. Momentem krzepiącym jest nadzieja, która czyni sensownymi te wszystkie „uciski świata". Macie rację, że od Chrystusa nie można uciec, bo każde życie ma swoje rozstajne drogi, na których się Go spotyka. Ale nie można też uciec od świata i jego ucisków — ani w utopię, ani na pustynię.

Oprac. K.

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z ZAGRANICY

Wybór ks. kardynała Karola Wojtyły na urząd papieża spotkał się z życzliwą reakcją Centrum Ekumenicznego w Genewie. Zastępca sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów, dr Konrad Raiser, pod nieobecność przebywającego w podróży zagranicznej dr. Filipa Pottera, złożył w imieniu Rady następujące oświadczenie: „Światowa Rada Kościołów podziela radość Kościoła Rzymskokatolickiego z wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Pamiętając życie i działalność jego dwóch poprzedników, ŚRK przyjmuje wybór nowego papieża z głęboką szczerą radością. ŚRK ma nadzieję, że zechce on wprowadzać w życie wskazania Soboru Watykańskiego II, zwłaszcza te, które odnoszą się do coraz bliższej współpracy ekumenicznej i tworzącej się braterskiej wspólnoty między Kościołem Rzymskokatolickim a Kościołami członkowskimi Rady. Do wysokiego urzędu, który obejmuje, nowy papież wnosi bogatą tradycję i duchowość narodu polskiego oraz osobiste doświadczenia duszpasterskie i ekumeniczne arcybiskupa Krakowa. ŚRK wraz ze wszystkimi Kościołami członkowskimi prosi Boga, aby Kościół katolicki i jegu duchowy zwierzchnik i pasterz napełnieni zostali radością i nadzieją po bolesnym doświadczeniu podwójnej żałoby, i aby z błogosławieństwem Bożym mogli nadal świadczyć światu swoje wspaniałe posłannictwo". Dr Filip Potter, bezpośrednio po powrocie do Genewy, wysłał Janowi Pawłowi II telegram, w którym życzył mu Bożego błogosławieństwa, łaski i siły „w prowadzeniu w świętości, w prawdzie i dla dobra świata trzody, która została mu powierzona".

A oto treść telegramu wysłanego z tej samej okazji przez sekretarza generalnego Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych dr Edmonda Perreta do watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. „Sia laudato Jesu Cristo. Niechaj wszyscy chrześcijanie oddają zgodnym chórem chwałę Jezusowi Chrystusowi na ziemi. W tym duchu w imieniu Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych przekazuję Kościołowi Rzymskokatolickiemu nasze najserdeczniejsze życzenia i zapewniam papieża Jana Pawła II o naszej braterskiej modlitwie przyczynnej". W podobnym tonie utrzymane było pismo, które dr Perret w imieniu Aliansu przekazał papieżowi podczas audiencji w Watykanie. Dr Perret uczestniczył w intronizacji nowego papieża.

Podobnie i Światowa Federacja Luterańska przesłała depeszę gratulacyjną, w której wyraziła gotowość współdziałania z katolikami w usuwaniu nędzy, ustanawianiu pokoju i sprawiedliwości. Bp Josiah Kibira i dr Carl Mau uznali potrzebę stałego szukania jedności Kościoła za wezwanie rzucone chrześcijanom. „Modlimy się za to, aby urząd Waszej Świętobliwości — pisali — stał się błogosławieństwem dla wszystkich chrześcijan".

A oto fragment telegramu od patriarchy Pimena: „Wierzymy, że podczas pontyfikatu Waszej Świętobliwości rozwijać się będą braterskie stosunki między Rosyjskim Kościołem Prawosławnym a Kościołem Rzymskokatolickim dla dobra obu Kościołów".

Pierwsze oficjalne spotkanie z nowym papieżem wywarło jak najlepsze wrażenie na czołowych przywódcach Kościołów niekatolickich. Przewodniczący Światowej Rady Metodystycznej, Kenneth Greet, stwierdził, że nowego zwierzchnika Kościoła katolickiego cechuje „braterska, przyjazna i pełna miłości postawa". Sekretarz generalny Światowej Federacji Luterańskiej, dr Carl Mau, zwrócił uwagę na „bardzo serdeczną atmosferę", jaka panowała podczas spotkania z papieżem, który jest osobą serdeczną, obdarzoną darem nawiązywania kontaktu, posiadającą cechy wielkiego przywódcy. Arcybiskup Canterbury, dr Donald Coggan, który jako pierwszy zwierzchnik Kościoła anglikańskiego uczestniczył w intronizacji papieża, nawiązując do wyrażonej przez Jana Pawła II w kazaniu prośby, aby wszyscy wierzący przez modlitwy udzielali mu poparcia w urzędzie, stwierdził: „Modlitwę naszą złączyliśmy z modlitwą papieża, prosząc Boga, aby wspierał go w pełnieniu tego odpowiedzialnego urzędu".

Wybór pierwszego Polaka na urząd zwierzchnika Kościoła katolickiego przyjęty został z dużą życzliwością w środowiskach Kościołów niekatolickich w Polsce. 27 października 1978, podczas posiedzenia Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej, fakt ten był żywo komentowany przez zwierzchników Kościołów i oceniany jako wielkie wyróżnienie dla wszystkich Polaków bez względu na przynależność konfesyjną. Wyrażano nadzieję, że pontyfikat papieża — Polaka przyczyni się do rozwoju ruchu ekumenicznego i do pełniejszego wzajemnego zbliżenia bratnich Kościołów chrześcijańskich. Prezes PRE, ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, wystosował na ręce ks. bp. Władysława Miziołka, przewodniczącego Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu, list gratulacyjny z powodu wyboru kard. Karola Wojtyły. Gratulacje wysłali również biskupi dwóch Kościołów ewangelickich: reformowanego (ks. Zdzisław Tranda) i augsburskiego (ks. Janusz Narzyński). Ks. J. Narzyński, będąc członkiem delegacji Światowej Federacji Luterańskiej, uczestniczył w intronizacji nowego papieża i był przyjęty przez niego na audiencji.

Katolicki arcybiskup Westminsteru, kard. George Basil Hume, w wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Catholic Herald" zwrócił uwagę na potrzebę podjęcia nowych inicjatyw na polu ekumenii. „Wierzę, że Chrystus zaofiarował nam i ciągle ofiaruje dar jedności. Prawdopodobnie potrzebujemy więcej czasu, więcej starań i modlitw, aby rozpoznać tę drogę. Kardynał wyraził w wywiadzie opinię, że papież Jan Paweł II jest „w pełni świadomy znaczenia pracy ekumenicznej i popiera ją".

Przedstawiciele 15 światowych związków wyznaniowych obradowali w Genewie nad możliwościami ściślejszej współpracy w dziedzinie teologii, pomocy międzykościelnej i w rozwoju krajów Trzeciego Świata, praw człowieka i dialogu z przedstawicielami różnych religii i ideologii. Uczestnicy spotkania podkreślili szczególnie znaczenie, jakie dla ruchu ekumenicznego ma zaangażowanie światowych związków wyznaniowych.

Następcą zmarłego we wrześniu ub. r. metropolity Nikodema został 54-letni metropolita Mińska i Białoru-

si — Antoni. Dotychczasowe stanowisko Antoniego objął egzarcha Berlina i Europy Środkowej — Filaret, a z kolei urząd egzarchy pełnić będzie arcybiskup Melchizedek.

Kościół waldensów i Kościół metodystyczny we Włoszech postanowiły utworzyć federację. Wspólnym organem doradczym obu Kościołów będzie zgromadzenie synodalne, podejmujące swą działalność od początku 1979 r.

Trzy Kościoły ewangelickie w Belgii, o łącznej liczbie ok. 30 tysięcy członków, utworzyły Zjednoczony Kościół Protestancki Belgii, reprezentujący około połowę wszystkich protestantów w tym kraju. Do unii nie przystąpił Wolny Kościół Reformowany, Belgijska Misja Ewangelicka, baptyści, darbyści i zielonoświątkowcy.

Rosyjski Kościół Prawosławny i Światowa Federacja Luterańska pragną pogłębić kontakty. Jak poinformowała Federacja, podczas wstępnej wymiany poglądów w Moskwie wyrażono zamiar „wzajemnego wzbogacenia się pod względem teologicznym" oraz współpracy we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

W styczniu br. odbędzie się w Dreźnie pierwsze spotkanie przedstawicieli Światowej Federacji Luterańskiej i Światowej Rady Metodystycznej. Życzeniem obu światowych organizacji wyznaniowych było, aby mogły się spotkać w jednym z krajów socjalistycznych, w którym oba Kościoły są dobrze reprezentowane. Dialog obejmuje: rozmowy nt. pojmowania sakramentów i Kościoła aż po ściślejszą współpracę obu rodzin wyznaniowych w przyszłości. Ogółem przewiduje się pięć spotkań.

W wieku 88 lat zmarł emerytowany luterański biskup Lundu (Szwecja), Anders Nygren, profesor teologii systematycznej, etyki i filozofii religii w Lund, a od 1947 biskup i pierwszy prezydent Światowej Federacji.

Ogólnoafrykańska Konferencja Kościołów domaga się, aby z funduszu specjalnego Programu Zwalczania Rasizmu ŚRK przekazywała w dalszym ciągu pomoc finansową na cele humanitarne dla ruchów wyzwoleńczych. OKK zaatakowała ostro „krytyków zachodnich" i wzięła w obronę decyzję Rady w sprawie udzielania pomocy finansowej Frontowi Patriotycznemu w Zimbabwe. Zdaniem konferencji, dotacje z funduszu specjalnego symbolizują „zobowiązanie Kościoła do szlachetnej walki o wyzwolenie".

Konferencja krajowa 30 amerykańskich Kościołów członkowskich Światowej Rady Kościołów jednoznacznie poparła Program Zwalczania Rasizmu i zaaprobowała dotację w wysokości 85 tys. dolarów, przyznaną przez Radę Frontowi Patriotycznemu w Zimbabwe. Konferencja zaapelowała jednak do ŚRK o niezwłoczne rozwinięcie „strategii informacyjnej", aby w przyszłości unikać niewłaściwych ocen Programu Zwalczania Rasizmu.

Podano do wiadomości, że kolejne Zgromadzenie Ogólne Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów odbędzie się w 1981 w Nairobi (Kenia).

Z KRAJU

Od 6 do 12 listopada 1978 trwało w Warszawie sympozjum ewangelizacyjne dla uczczenia 120 rocznicy nieprzerwanej pracy misyjnej społeczności baptystów na ziemiach polskich, zorganizowane przez Radę Naczelną Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów. Oprócz baptystów z Polski uczestniczyły w nim delegacje z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, USA, Węgier i ZSRR. Nabożeństwo inaugurujące obrady (6 XI) prowadził ks. Michał Stankiewicz, prezes Rady Naczelnej PKChB. Podczas sympozjum referaty wygłosili m.in.: dr Ronald Goulding — sekretarz do spraw ewangelizacji i wychowania Światowego Związku Baptystów, dr Knud Wumpelman — prezydent Europejskiej Federacji Baptystów, dr John Hooper — wykładowcy w seminarium baptystów w Rüschlikonie (Szwajcaria) i Aleksander Paszko — prezes Polonii baptystycznej w USA i Kanadzie. Sympozjum zakończyło się nabożeństwem w niedzielę, 12 XI, podczas którego 10 osób przyjęło chrzest.

Z inicjatywy Katedry Teologii Historycznej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, kierowanej przez rektora uczelni ks. prof. dr. Woldemara Gastpary'ego, 10 listopada 1978 odbyło się seminarium dla uczczenia 60 rocznicy powstania niepodległego Państwa Polskiego. Wygłoszono cztery referaty, po czym odbyła się dyskusja pod przewodnictwem ks. rektora W. Gastpary'ego. W seminarium uczestniczyli pracownicy naukowi ChAT i młodzież akademicka.

W niedzielę, 19 listopada 1978, odbyła się w Koszalinie uroczysta konsekracja odnowionego kościoła prawosławnego pw. Zaśnięcia Matki Bożej, mieszczącego się w dawnej kaplicy zamkowej, wielokrotnie niszczonej w czasie wojen. Aktu konsekracji dokonał ks. ihumen Szymon Romańczuk, dyrektor kancelarii metropolitarnej w Warszawie, w asyście kilku księży. W uroczystości uczestniczył również przedstawiciel władz miejskich oraz przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego PRE, ks. Mieczysław Ostrowski.

Dnia 18 listopada 1978 odbyła się uroczystość poświęcona 60 rocznicy odzyskania niepodległości, zorganizowana przez Polskie Towarzystwo Ewangelickie i Oddział Poznański redakcji miesięcznika „Więź" (rzym. kat.). W sali Malinowej Pałacu Działyńskich, udostępnionej przez dyrekcję Biblioteki Kórnickiej PAN, zgromadzili się liczni przedstawiciele środowisk rzymskokatolickich oraz innych Kościołów, związanych z PRE. Po słowie wstępnym, wygłoszonym przez proboszcza parafii poznańskiej ks. Jana Waltera, głos zabrał rektor ChAT, ks. prof. Woldemar Gastpary. Mówca przedstawił szersze tło historyczne wydarzeń sprzed sześćdziesięciu lat, ukazał rolę polskich ewangelików, zwłaszcza ks. biskupa J. Burschego, w działaniu na rzecz powrotu do odrodzonej Ojczyzny terytoriów na północy i południu. Następnie doc. Andrzej Siemianowski z „Więzi" wygłosił garść refleksji, ukazujących jednoczącą rolę pojęcia „Ojczyzna", które pozwala przezwyciężyć podziały istniejące wewnątrz społeczeństwa. W dalszej części uroczystości zebrani wysłuchali utworów wokalnych, fortepianowych i wierszy polskich twórców, tak dawnych, jak i współczesnych. Zgromadzenie zakończono modlitwą i odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę..."

Następnego dnia, w niedzielę, w kaplicy odbyło się nabożeństwo, w czasie którego kazanie (tekst: Obj. 19: 11—16) wygłosił ks. rektor W. Gastpary. Kaznodzieja wypowiedział szereg myśli związanych z oczekiwaniem Dnia Pańskiego, a uczynił

to w sposób nacechowany głęboką wiarą i ufnością. Wyjaśnił zarazem szereg nieporozumień narosłych wokół tego zagadnienia w tradycji kościelnej.

W drugiej części nabożeństwa pojawiły się akcenty nawiązujące do rocznicy odzyskania niepodległości, gdy ks. prob. J. Walter wspomniał osoby w szczególny sposób zasłużone dla założenia, rozwoju i odbudowy parafii poznańskiej: duchownych, kuratorów, członków Rady Parafialnej, działaczy Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego i Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Ewangelickiej. Niektórzy z nich za swą pracę dla Ojczyzny zapłacili cenę najwyższą. Parafia poznańska jest jedną z tych placówek ewangelickich, które mają szczególne powody pamiętać o rocznicy wskrzeszenia Polski, gdyż ten fakt umożliwił odrodzenie się polskiego życia ewangelickiego w stolicy Wielkopolski.

W dniu 12 listopada ub. roku II pasterz zboru reformowanego w Warszawie i redaktor „Jednoty" — ks. Bogdan Tranda obchodził jubileusz 25-lecia ordynacji pastorskiej. Przed południem wygłosił on podczas nabożeństwa kazanie, które zawierało pewne akcenty osobiste, ale generalnie wiązało się z przypadającą właśnie 60 rocznicą odzyskania niepodległości przez nasz kraj. Po południu zbór przygotował miłą uroczystość jubileuszową dla swego pastora, w której uczestniczyła również jego rodzina i przyjaciele spoza ścisłego kręgu społeczności. Do bezpośredniej, radosnej i serdecznej atmosfery tego spotkania niewątpliwie przyczyniła się i młodzież, licznie tego popołudnia reprezentowana, która w dowcipnym skeczu wyraziła swoje ciepłe uczucia dla wychowawcy.

Z okazji jubileuszu swego redaktora „Jednota" przeprowadziła z nim wywiad, zamieszczony w numerze wrześniowym (9) z ubiegłego roku.

CO WY NA TO?

Dokończenie ze s. 2

Kuria Metropolitalna stwierdza w swoim piśmie, że wszystkie dzieci powinny być ochrzczone i wychowane po katolicku. Wynika stąd, że naruszanie wobec przyszłych dzieci cnoty sprawiedliwości oraz miłości rodzicielskiej przez osobę wyznania katolickiego jest nieetyczne, natomiast naruszanie tych rzeczy przez stronę ewangelicką jest etyczne. Zwłaszcza wymuszone naruszenie.

Osobliwe jest to pojmowanie etyki jeszcze z innego powodu. Otóż w czasie rozmowy z zainteresowanymi odpowiedzialna w Kurii osoba na pytanie, co w takim razie mają zrobić, odpowiedziała, że należy dokument podpisać, a potem postąpić tak, jak będą uważali. Smutne.

Z naszej strony dziękujemy za łaskawe zezwolenie na złożenie życzeń nowożeńcom. Robimy to bez pytania o pozwolenie.

Sztywne stanowisko Kurii prowadzi do tego, że młodzi ludzie poprzestają jedynie na zawarciu związku małżeńskiego w Urzędzie Stanu Cywilnego.

Pozostaje jeszcze jedno wyjście, jedynie słuszne i etyczne, prosić o pobłogosławienie związku przez duchownego ewangelickiego, nie oglądając się na niczyje zezwolenia. Szerzej na ten temat pisaliśmy w artykule „Małżeństwa mieszane z katolickiego punktu widzenia" („Jednota" 11/71) i „Małżeństwa mieszane — spór z katolickim punktem widzenia" („Jednota" 12/71). Teraz ograniczamy się do przedstawienia opinii publicznej konkretnej sprawy.

Po wyborze Jana Pawła II

Dokończenie ze s. 9

Jan Amos Komeński, mieszkał w Polsce. W zborze zelowskim, na przykład, do dnia dzisiejszego nabożeństwa odbywają się w języku czeskim. Ugoda Sandomierska z roku 1570 wyrażała wolę współpracy ekumenicznej. Kościół inspirowany jest przez II Konfesję Helwecką i przez Katechizm Heidelberski.

Trudno się więc dziwić, że ks. Jan Niewieczerzał zalicza się do pionierów polskiego ekumenizmu. Widocznym tego dowodem była obecność wielu delegatów różnych Kościołów, w szczególności trzech przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego, na wprowadzeniu w urząd jego następcy, ks. Zdzisława Trandy w dniu 1 października 1978.

„Sia laudato Jesu Cristo". Tym pozdrowieniem nowy papież przedstawił się w loggi katedry św. Piotra. Tak, niech Jezus Chrystus będzie pochwalony przez wszystkich, wszędzie i zawsze — to jest zadanie i radość chrześcijan.

Oczy utkwione w Rzym, być może z powodu sensacji, oczy skierowane ku Polsce, aby lepiej poznać sytuację tamtejszych Kościołów, lecz przede wszystkim „oczy wpatrzone w Jezusa". Bo tylko w taki sposób jedni i drudzy będą mogli razem posuwać się naprzód.

Tłum. B. Tr.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego —8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 1586-3854-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch" Zakł. Graf. W-wa, Srebrna 16, z. 786-78/O, nakł. 1.800 egz. C-116